

Grzegorz Kasdepke

PESTKA
DROPS
CUKIEREK

EKONOMIA DZIECINNIE PROSTA



Grzegorz Kasdepke

PESTKA DROPS CUKIEREK

EKONOMIA DZIECINNIE PROSTA

Grzegorz Kasdepke

Pestka, drops, cukierek
Ekonomia dzieciennie prosta

© by Grzegorz Kasdepke
© by Wydawnictwo Literatura

Konsultacja merytoryczna:
Ryszard Petru

Okładka i ilustracje:
Małgorzata Kwapińska

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-626-7

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Drodzy Czytelnicy,

napisanie krótkiej, ale interesującej przedmowy to wcale nie pestka. Ani też nie drops – dropsy są twarde i można sobie na nich połamać zęby.

Cukierek?

Byleby nie taki jak krówka ciągutka! Przedmowa powinna zachęcać do czytania, a nie do niego zniechęcać. Uznajmy więc, że idealna przedmowa jest jak pestka, drops i cukierek – lekka, zwięzła, lecz pełna kalorycznych wiadomości o książce.

Oto one:

Pestka... ukazała się po raz pierwszy w 2013 roku. Autor (czyli ja, Grzegorz Kasdepke) otrzymał od wydawcy niełatwe zadanie: stworzyć fantastyczną, przygodową historię, która wciąga czytelników po uszy, a jednocześnie pozwala im nauczyć się czegoś o... ekonomii.

– To niemożliwe! – autor złapał się wówczas za głowę.

– Podobno dla pana nie ma rzeczy niemożliwych – odpowiedział chytrze wydawca.

Autor dał się nabrać na pochlebstwo i wyraził zgodę – zastrzegając jednak, że suche wiadomości o ekonomii pojawią się na marginesie książki, a nie w jej treści (i że napisze je prawdziwy ekonomista, a nie bajkopisarz).

Tak właśnie powstała książka, w której wszystko, co najsmaczniejsze, czytelnicy znajdą na marginesach – a w środku jedynie przygodę i rozrywkę.

Miłej lektury,
Grzegorz Kasdepke



ROZDZIAŁ PIERWSZY

W KTÓRYM TRAFIAMY DO SMUTNEGO KRÓLESTWA

Małe to musiało być królestwo, skoro mieściło się w kieszeni ośmioletniego chłopca. Tak w każdym razie mówiła Złośliwa Sąsiadka. Ale nie miała racji – w kieszeni było jedynie wejście do królestwa. Wystarczyło włożyć do niej cokolwiek (pieniązek, cukierka, kredkę), aby natychmiast to coś przedostawało się na drugą stronę, do krainy wiecznej zimy. Bach! – i wszystko lądowało w zaspie przy szlaku wijącym się w stronę zamku. Kredki, ołówki, papierki, monety, kulki i plastikowe żołnierzyki spadały z wysoka, spomiędzy chmur, z tego miejsca, zza którego czasami spoziera na ziemię słońce. Wokół szczyty się szczyty górskie. Prawdę mówiąc, nie było wiadomo, czy szczyty się w uśmiechu, czy przeciwnie – w gniewie.

Gdyby nie wymyślono pieniędzy, ludzie musieliby wszystko wymieniać (na przykład lizaka za pomarańczę, książkę za kilogram szynki, samochód za kilkadziesiąt ton zboża). A pracownicy, zamiast wypłat, otrzymywaliby na przykład 80 opon – gdyby pracowali w fabryce opon. Lub kilkaset gazet, gdyby byli drukarzami.

Gdy świeciło słońce, mieszkańcy otaczającej zamek wioseczki wierzyli, że góry uśmiechają się do nich życzliwie. Często jednak nad doliną wisały gęste chmury śniegowe. A właściwie nie tyle wisały, ile zatykały ją od strony nieba. Wtedy dolina stawała się więzieniem, z którego nawet ptaki nie mogły uciec. Zewsząd jej granic pilnowały szczyty górskie. Wystarczyło parę minut bez słońca, żeby ich uśmiech zamienił się w groźny grymas. Wtedy to już nie były góry, tylko lśniąca szkliwem zęby potwora! Nikomu nie przyszłoby do głowy, że można się przez nie przeprawić. I nikt tego nigdy nie próbował. Zresztą po co? A wiadomo, co można znaleźć w kolejnej

Na pewno ciężko żyje się wszystkim, którzy cierpią biedę. A co to jest bieda? To brak pieniędzy na normalne życie – jedzenie, ubrania, naukę i wypoczynek. Ale bieda wygląda inaczej w kraju bogatym, a inaczej – w ubogim.

dolinie? Do kogo należy sąsiednie królestwo? Jak ciężko żyje się tam prostym ludziom? Tutaj wszystko było już znane. Pośrodku, na niewielkim wzniesieniu, stał zamek, częściowo wykuty w skale. Krył się za wysokim murem. Na jego szczycie można było czasami zobaczyć stojących na warcie żołnierzy. Wzniesienie obmywał górski strumień. Poszerzono go trochę od strony bramy, bo król chciał wjeżdżać do zamku po prawdziwym moście zwodzonym, a nie po zwykłej krótkiej kładce. Prawdę

mówiąc, i most, i kładka były zbędne. Strumień pokrywała tak gruba warstwa lodu, że wytrzymałaby ciężar największej karety. Albo wyładowanych drewnem sań. Albo nawet armaty. Lecz król chciał mieć most, i już.

Zresztą była to jedyna ozdoba zamku. Wielki, szary, surowy – robił przygnębiające wrażenie. Podobnie jak leżąca poza obrębem murów wioseczka. Może nawet nie przygnębiające, ale po prostu smutne. Ot, chałupy jak chałupy. Drewniane ściany z małymi okienkami, spadziste dachy kryte gontem. Może gdyby je pomalować, ozdobić? Ale nikt ich nie zdobił – wyglądały jak zmarznięte kaczki leżące obok siebie na śniegu: skurczone, nastroszone, bure.

Mieszkańcy przemykali po wioseczce od drzwi do drzwi, nie podnosząc oczu. Zamiast tego podnosili kołnierze wyblakłych, nieforemnych płaszczy i kożuchów. Wszyscy wyglądali nijako. Smutno. Jakby zmarszczki na ich twarzach rzeźbiła bezkresna nuda.





ROZDZIAŁ DRUGI

W KTÓRYM POZNAJEMY UŚMIESZKA I ŁEZKĘ

Przy końcu wsi, za trzecią studnią, tuż obok traktu wijącego się hen daleko, stała chatynka równie nędzna jak pozostałe, a mimo to sprawiająca lepsze wrażenie. Może dlatego, że mieszkało w niej

aż dwoje dzieci? Mieszkańcy wioski rzadko mogli sobie **pozwolić** na wychowywanie więcej niż jednego dziecka, jednak w tej chatce urodziło się dwoje i nic nie można było na to poradzić. Chłopiec miał na imię Brat, dziewczynka – Siostra. Jak widać, nikt w tym mroźnym królestwie nie wysiłał się zbytnio szukaniem imion dla swych pociech. Brat i Siostra. Takie były ich oficjalne imiona zapisane w zamkowych **księgach**. Po cichu rodzeństwo

mówiło do siebie zupełnie inaczej. Gdy nikt nie słyszał, tata piekł chleb, mama robiła na drutach, nauczyciel spraw-

Skąd wiadomo, na co możemy sobie pozwolić? Powie nam to budżet: plan zarobków i wydatków. Jeśli dostaniemy 20 zł tygodniówki, nie kupimy co tydzień gry na konsolę. Tym bardziej, że kupujemy też coś do picia i do schrupania. Ale można stworzyć budżet na cały miesiąc: wiemy, że cztery tygodniówki to 80 zł, a na napoje i małe co nieco wydajemy co tydzień 10 zł – czyli przez miesiąc 40 zł. Zostanie drugie tyle. Wystarczy na gry? Na jedną pewnie tak. W podobny sposób tworzy się budżet rodziny, szkoły, a nawet całego państwa.



dzał zeszyty, a inne dzieci były już w swoich domach, wtedy Brat i Siostra używali wymyślonych przez siebie imion: Uśmieszek i Łezka. Ich zdaniem były one o wiele ładniejsze.

Uśmieszek – bo chłopiec lubił się uśmiechać, choć nie było to mile widziane w jego wiosce. Ludzie, zwłaszcza starzy, nie rozumieli, czemu właściwie uśmiech miałby służyć. Co innego ziewanie – człowiek ziewa, bo jest zmęczony lub senny. Tak samo oddychanie przez półotwarte usta – widocznie ktoś się zasapał lub ma katar. Gryzienie służy temu, żeby się nie udławić jedzeniem. Ale uśmiech? Zdaniem mieszkańców wioseczki uśmiech był zbędny. Dlatego chłopiec nauczył się uśmiechać półgębkiem, ukradkiem, nieznacznie. Na jego twarzy częściej gościł właśnie uśmieszek niż szeroki uśmiech.

A Łezka? Także niemądre imię, prawda? Po co to płakać? Przecież nikomu w wiosce nie żyło się gorzej niż innym. Wszyscy żyli tak samo. Biednie, smętnie, trochę nudno, ale tak samo. Jakież więc tu powód do płaczu? Owszem, zdarzało się czasami, że stolarz skaleczył się

Ksiąg rachunkowych nie szukajcie w bibliotece. Kiedy do nich zajrzycie, wydadzą się nudne: prawie same liczby, żadnych ilustracji. To szczegółowe informacje o wszystkich rachunkach, uwzględniające zarobki i wydatki. I wszystko musi się zgadzać! Przy każdym wydatku musi być informacja, skąd wzięto na niego pieniądze.

Co piąty mieszkaniec Ziemi żyje na granicy ubóstwa. Najwięcej biednych jest w krajach Azji Południowej i Afryki. A gdzie przebiega granica ubóstwa? Dla każdego gdzie indziej, ale mówi się, że naprawdę biedni są ci, którzy nie mają dostępu do wody pitnej, codziennie są głodni i nie mają w co się ubrać. Dziś żyje ponad 1,4 miliarda takich ludzi. Starczyłoby ich, aby zaludnić całą Europę oraz obie Ameryki.

Wyobraźnia ma wiele wspólnego z kreatywnością. Człowiek kreatywny to ktoś, kto ma dużo ciekawych pomysłów. Na przykład znajduje nowe zastosowanie dla zwykłych przedmiotów. Tak było z kołem: ludzie używali go tylko jako ozdoby. Aż ktoś wpadł na pomysł, by przy pomocy koła przemieszczać ciężary.

w rękę, a kowalowi młot spadł na stopę. Trochę się podarli, trochę poprzekliwali – no, ale bez przesady. Dzieci płakały, gdy były głodne lub gdy zrobiły siusiu w majtki, ale ich łzy przynajmniej czemuś służyły. Zastępowały słowa. Dziecko się wydziera i rodzice już wiedzą: „Oho, trzeba robić owsiankę!”. Albo: „Oho, znowu narobiło w pieluchy!”. Takie łzy są pozytywne.

Tymczasem Łezce zdarzało się czasami, że patrzyła na coś ładnego, na przykład na tęczę, i naraz... po jej policzkach spływały łzy! Albo wyobrażała sobie, że mama kiedyś zestarzeje się, a potem umrze – i także natychmiast płakała. Ba! – nieraz wystarczał widok drepcącego do piekarni skulonego taty, aby jej oczy robiły się wilgotne.

Wszystko przez tę nieszczęsną wyobraźnię. Wyobraźnia, zdaniem mieszkańców wioski, nie była pożyteczna. Nie wynikało z niej nic dobrego. Dlatego Łezka nauczyła się ukradkiem ocierać powieki, natychmiast, gdy tylko czuła, że zaraz wytryśnie spod nich źródółko. Jeżeli czasami zdarzało się, że po jej policzkach płynęła słona perła, była wielkości łezki, a nie normalnej łzy. Stąd imię.

